Nr. 105. Lwów — Środa dnia 6 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać zgóry, równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible] 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Jana w Oleju — Sawwy M. | Jutro: św. Domiceli — Marka Ew.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 40 | Zachód „ „ 7, 14
Długość dnia g. 14 m. 34 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów 5 maja.**

Polak Gregorowski, prezes trybunału, złożonego w Pretoryi dla osądzenia Anglików, którzy wspólnie z Jamesonem przygotowywali oderwanie okręgu johannesburskiego od Transwaalu, przyczynił się mimowoli do zaostrzenia stosunków południowo-afrykańskich. Nazwisko jego zrobiło się głośnem i w Anglii wymieniane jest z niechęcią, a w Transwaalu i Oranii z szacunkiem. Młodym prawnikiem wyemigrował on do orańskiej stolicy Bloemfontainu, dokąd otrzymał polecające listy z Holandyi, i tam, idąc po szczeblach sądowej hierarchii, stanął na wybitnym stanowisku prezesa trybunału, jako uznana jurydyczna powaga i jako nieugiętej prawości charakter. Wolne stany Oranii, ściśle sprzymierzone z Transwaalem, pożyczyły go rządowi Pretoryi, aby rozwikłał i osądził zagmatwaną sprawę udziału uitlenderów (cudzoziemców) johannesburskich w zamachu Jamesona. Trybunał, któremu przewodniczył Gregorowski, rozplątywał węzeł spisku od 29 grudnia do tej pory i wykrył szczegóły bardzo przykre dla Anglii. Wydało się mianowicie, że kompania Chartered, dzierżawczyni krajów Matabelskich i Betszuańskich, mająca dyrekcyą w Londynie, przygotowywała najazd na Transwaal i zabór tej republiki, a Jameson, rządzca matabelski z ramienia dyrekcyi, wykonywał tylko jej polecenia. Wydało się także, że prezes ministeryum kapskiego Cecyl Rhodes należał do tego spisku, wspierał go środkami, jakie dawała mu władza w Kaplandzie i utrzymywał stałą korespondencyą w tej sprawie z dyrekcyą kompanii Chartered, z Jamesonem i ze spiskowcami w Johannesburgu, którzy dla łatwiejszego zamaskowania swych celów, a zarazem dla skupienia sił, zawiązali jawny „klub reformistów". Pozornie domagali się oni od Boerów przyznania uitlenderom praw obywatelskich, agitowali w tym kierunku i na tę agitacyą zbierali fundusze, zakładali związki, w gruncie jednak rzeczy pracowali na zgubę Transwaalu. Na czele tego spisku w Johannesburgu stało czterech Anglików, między nimi zaś głównym był brat Cecyla Rhodesa, były angielski pułkownik, a potem dyrektor kompanii kopalni złota w Johannesburskiem. Po pamiętnej bitwie pod Krügerdorpem znaleziono w bagażach wziętego do niewoli Jamesona kilka książek, w których w wielu miejscach były jakieś znaki. Gregorowski postanowił je zbadać i nad tem pracował kilka miesięcy, wreszcie doszedł, że stanowią one klucz do cyfrowanych depesz. Ułożył tedy alfabet i wówczas polecił odczytać znaki na taśmach telegraficznych, przechowywanych w urzędzie w Johannesburgu, oraz notatki znalezione w klubie reformistów. Odczytywanie hieroglifów poszło jak z płatka i dało nadzwyczajne rezultaty: dowiedziano się, że są składy oręża i amunicyi — i składy te rzeczywiście znaleziono, — poznano wszystkich spiskowców i rolę każdego z nich, opisaną w notatkach, stwierdzono ich zeznaniami przed trybunałem, słowem zbadano całą historyę spisku. Nastąpiła ostateczna rozprawa i wyrok podług obowiązującego w Transwaalu i Oranii kodeksu rzymsko-holenderskiego. Czterej główni spiskowcy, między nimi pułkownik Rhodes, zostali skazani na śmierć, inni liczni na mniejsze kary. Prezydent Krüger złagodził wyrok dla pierwszych czterech na pięć lat robót ciężkich, konfiskatę majątku i później na wydalenie z kraju. Złagodził i wszystkie inne wyroki. Lecz ponieważ proces wykazał, że rząd kolonii kapskiej, jako też kompania Chartered, zatem władze sąsiednich krajów angielskich brały wyraźny i świadomy celu udział w spisku, przeto prezydent Krüger zaniechał zamiaru podróży do Londynu, dokąd miał pojechać dla pokojowego załatwienia nieporozumień, natomiast na maj zwołał nadzwyczajną sesyę volksraadu dla uchwalenia kredytów wojennych i postanowień o przyszłym stosunku do Anglii. Solidarna z Transwaalem republika orańska, w której właśnie obraduje volksraad, już postanowiła zorganizować armię, powiększyć artyleryę, zakupić broń za cztery miliony funtów szterlingów, a oprócz tego zerwać wszelkie stosunki z sąsiedniemi posiadłościami angielskiemi. Zapewne tak samo postąpi Transwaal. Jednak oba te kraje znajdują się pod angielskim protektoratem, więc te uchwały zmienią stosunki międzynarodowe, co właśnie stanowi niebezpieczną stronę tej sprawy. [illegible] opinia publiczna jest rozgoryczona, a rząd stara się przewlec załatwienie zatargu, aby tymczasem umysły się uspokoiły. Aby jednak okazać Transwaalowi dobrą wolę i wyprzeć się wszelkiej współności z machinacyami kolonialnych rządów, gabinet Salisburego zamierzył podobno rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad ministeryum kapskiem, a kompanii Chartered odebrać „chartę", to znaczy wszystkie przyznane jej prawa dzierżawne i zwierzchnicze w krajach matabelskich i betszuańskich.

W całej Europie, a najwięcej w Anglii, dużo teraz się mówi o tem, że Chiny niebawem wpadną więcej pod kuratelę Rosyi — to oczywiście [illegible] w krajach, mających wielkie morskie interesa. Wice-król Li-Hung Czang, zwany chińskim Bismarkiem, ów mąż stanu, który z Japonią zawarł pokój, przyjechał teraz, [illegible] do Rosyi, jako nadzwyczajny poseł. Zabawi do koronacyi carskiej, podczas której będzie przedstawicielem bogdychana, a tymczasem zawrze traktat, oddający Chiny pod rosyjską opiekę. [illegible] dzienniki angielskie i niemieckie, które nawet podają treść projektu traktatowego, ułożonego w Pekinie i [illegible] przez bogdychana „Hung" — co znaczy „przyjęto". Projekt ów, który ma zawrzeć Li-Hung-Czang, tak się zaczyna: „Wielki cesarz Chin wdzięczny jest niezmiernie cesarzowi Rosyi za jego interwencyę, [illegible] Rosya była pierwszem mocarstwem, które pożyczyło Chinom pieniędzy na zapłacenie ogromnej kontrybucyi wojennej. [illegible] Zapytany o to w parlamencie angielskim podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Curzon, odrzekł krótko: Nie posiadamy żadnej pewnej wiadomości (reliable information)". Zatem przypuszcza, że taki traktat jest możliwy.

## Korespondencye.

**Poznań w kwietniu.**

Przed kilku dniami podał jeden z tutejszych dzienników krążącą po wszystkich prawie pismach wiadomość, jakoby dyrekcya tutejszego teatru nosiła się z myślą ustąpienia i powierzenia kierownictwa sceny poznańskiej, b. dyrektorowi teatru lwowskiego p. Z. Przybylskiemu. Mogę was zapewnić, że obecny kierownik sceny poznańskiej p. Dobrowolski nie myśli wcale o ustąpieniu [illegible] Przybylskiemu. W rzeczy samej wybór tego właśnie następcy nie byłby ze względu na tutejsze stosunki wcale fortunny. [illegible] Szczupła garstka inteligencyi naszej nie utrzyma teatru, tem więcej, że inteligencya ta z nielicznemi wyjątkami stroni konsekwentnie od sali teatralnej. Chcąc więc, czy nie chcąc, dyrekcya liczyć się musi z szerszemi warstwami ludności, które dotychczas jeszcze nie nabrały smaku do wytworów najwyższej produkcyi dramatycznej. Poza tem niezwykłych trzeba wysiłków, aby na nieznacznej subwencyi kilku lub w najlepszym razie kilkunastu tysięcy marek, udzielanej teatrowi przez spółkę budowlaną „Pomoc", wiązać koniec z końcem i utrzymać jako tako przyzwoicie scenę [illegible] Wysiłki te [illegible] dyrekcya spełnia zaiste niełatwe obowiązki swoje bezpłatnie. Wynosząca zaś w każdym razie co najmniej kilka tysięcy marek roczna [illegible] odbiłaby się bardzo dotkliwie na skromnym z samej natury rzeczy budżecie naszego teatru.

Od stosunków teatralnych przechodzę do stosunków szkolnych. [illegible] W W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich mamy po gimnazyach tylko 14 nauczycieli Polaków, pomimo, że w przeważnej części tych gimnazyów [illegible] Język polski wykłada się po 2 lekcye na tydzień jako przedmiot nadobowiązkowy, a sposób udzielania tego języka jest wprost złośliwy. [illegible]

W szkołach niższych przybiera złośliwość niemieckich władz szkolnych znowu inne formy. [illegible] szedł w tutejszej szkole elementarnej bezpłatnej. Liczy ona 1152 dzieci, z których 780 jest polskiej narodowości. Przy wpisach do tej szkoły działy się jednak dziwne rzeczy. Oto ilekroć chodziło o dzieci ewangielicko-niemieckie, zapisywano wyznanie i narodowość ucznia zgodnie z wolą rodziców. We wszystkich zaś przypadkach, gdzie rodzice podali narodowość swego dziecka, jako polską, zastrzegł sobie rektor szkoły p. Weymann prawo właściwego oznaczania narodowości i na kartach, poświadczających przyjęcie dziecka szkolnego, kazał pisać nie „p.-k." to znaczy polnisch-katolisch, lecz tylko samo „k". Przez sześć lub więcej tygodni rodzice będą w niepewności, czy ich dziecko uważane będzie za Polaka czy za Niemca. Przez ten czas dzieci te nie będą pobierały wcale nauki religii, p. Weymann każe je tylko uczyć mówić po niemiecku, a dopiero gdy się nauczą odpowiedzi na pewne pytania, zawyrokuje na podstawie sposobu wygłaszania odpowiedzi, czy mają iść na naukę religii przeznaczoną dla uczniów Polaków, czy też na religią wykładaną w niemieckim języku. Dopiero wtedy dopisze rektor w album szkolnem, w rubryce przeznaczonej dla oznaczenia narodowości ucznia „d" lub „p".

Przewidzieć można, że zajdą następnie takie same sceny w szkole, jak w roku zeszłym. Rodzice Polacy, przekonawszy się, iż dziecko ich zaliczono między Niemców, przychodzą wyjaśniać „pomyłkę", reklamować i dopominać się zmiany w myśl ich oświadczenia. Pan rektor zbywa wtenczas rodziców Polaków różnymi frazesami, n. p. że to będzie z korzyścią dla ich dziecka, gdy się nauczy religii po niemiecku, lub że Ojciec św. także się nie modli po polsku, a przecież jest dobrym katolikiem. W razie dalszych nalegań, każe rodzicom udawać się z wnioskami do inspektora szkolnego, od którego przychodzi po kilku tygodniach odpowiedź, że dziecko odnośne robi tak doskonałe postępy w niemieckiej nauce religii, iż nie potrzeba zaprowadzania zmian.

Takich pionierów niemczyzny jak p. Weymann mamy tu więcej. Jest nim np. powiatowy inspektor szkolny Hasemann, który się niedawno nieomal wsławił wybuchem zaciekłego szowinizmu. Wydał on rozporządzenie zabraniające odbywania aktu poświęcenia wielkanocnej święconki w budynkach szkolnych. Z okazyi tego rozporządzenia zamieścił *Goniec wielkopolski* artykuł p. tyt.: „Ukaz królika", potępiający postępowanie inspektora. W odpowiedzi na ten artykuł nadesłał Hasemann do redakcyi *Gońca* odpowiedź, zawierającą jednak nie sprostowanie, lecz owszem potwierdzenie owego faktu. W odpowiedzi tej, napisanej po niemiecku, która jest prawdziwem curiosum, chlubi się p. Hasemann otwarcie swoją nienawiścią ku Polakom, stroi rozmaite niesmaczne żarty, a nakoniec uprasza redakcyę o nadsyłanie mu wszystkich artykułów polskich, które się do niego odnoszą. To nietaktowne wystąpienie Hasemanna kompromituje tylko rząd, to też potępiają je nawet niemieckie dzienniki.

Katolickie towarzystwo robotników polskich, istniejące od lat 3, zaznacza z każdym rokiem coraz większy postęp. Prowadzone jest w duchu szczerze katolickim, co parę tygodni urządzają się wykłady, w których robotnicy nasi biorą żywy udział, a o udziale tym świadczy najlepiej ta okoliczność, że słuchacze lubiąc nad każdą kwestyą głębiej się zastanowić, urządzili w towarzystwie skrzyneczkę, do której wrzucają pytania na karteczkach, a wykształceni członkowie nie omieszkują na te pytania odpowiadać. W ostatnim roku szczególnie omawiane były ustępy z robotniczego katechizmu, dysputowano tedy o stosunku robotnika do rodziny, do pracodawcy itd. Ze szczupłej biblioteki korzystali robotnicy nader gorliwie, wszystkie książki były zawsze w rękach czytających.

Dobra rycerskie Lenartowo w powiecie strzelińskim nabył na subhaście szczeciński bank hipoteczny za 170.000 marek.

Żegluga na Warcie odznacza się w tym roku niezwykłem ożywieniem, od dwóch blisko tygodni przechodzi przez Poznań rzeką mnóstwo drzewa budulcowego z Królestwa Polskiego, znaczna zaś bardzo liczba berlinek przygotowuje się do drogi w dół rzeki. Głównym towarem jest cukier, którego wywieziono wodą dotychczas już przeszło 100.000 centnarów a dalszych 300 000 cntn. spoczywających w składach tutejszych, niebawem będą wysłane.

---

**Londyn 27 kwietnia.**

(T.) Sprawy afrykańskie nie wyglądają pomyślnie dla Anglii. Nie mówię o północnych, o wyprawie do Sudanu, o wszystkich wojskowych i dyplomatycznych komplikacyach, które ona za sobą pociągnie, gdyż z powodów klimatycznych, wojskowych i — parlamentarnych nawet, wszystkie kroki naprzód zostaną uczynione dopiero w jesieni. Ale z południowej Afryki złe nowiny nadchodzą. Powstanie Matabelów przybiera groźne rozmiary i Bulawayo, stolica Rodezyi była przez nich oblężona. Udało się wprawdzie angielskiej załodze odeprzeć powstańców, ale trzeba będzie energicznego wojennego wysiłku, aby zgnieść rokosz i przywrócić bezpieczeństwo i pokój.

Ale to dopiero jedna strona trudności. Druga dotyczy Transwaalu. Prezydent Kruger zaproszony, a raczej zawezwany do Londynu przez p. Chamberlaina, ażeby się osobiście z nim porozumiał co do przyszłego prawnego położenia osadników angielskich w holenderskiej republice, odmówił przyjazdu. Taka decyzya *Dom Paula* była do przewidzenia, ale jest dyplomatyczną porażką dla ministra kolonii, jest ciosem dla angielskich osadników, a przytem wodą na koło podejrzanej sumienności spekulantów i orędowników południowo-afrykańskiego towarzystwa handlowego. Ci ostatni będą się starać rozjątrzać patryotyzm angielski i pchać rząd do energicznych kroków, do interwencyi, do wojny z Transwaalem. Mało ich obchodzą niebezpieczeństwa międzynarodowych zawikłań, które z tego powodu powstać mogą. Złote jabłko Transwaalu warte w ich oczach wszelkiego ryzyka. To wszystko wykazuje, jak dalece sytuacya jest niepewna, skomplikowana, jakich wysiłków będzie trzeba, ażeby p. Chamberlain mógł wyjść pokojowo a zwycięsko z tych kłopotów. Wystarcza do scharakteryzowania sytuacyi wymienić opinię kilku poważnych organów prasy: doradzają one p. Chamberlain'owi, ażeby on sam udał się do południowej Afryki dla zbadania stanu rzeczy, zawarcia rozejmu z Boerami i pozyskania równouprawnienia dla angielskiego żywiołu w Transwaalu. Propozycya tego rodzaju jest jeżeli nie awanturniczą, to przynajmniej zuchwałą. Świadczy jak niebezpiecznym się wydaje obecny stan rzeczy dla umysłów niezaślepionych osobistymi interesami.

Sensacyjną wiadomością ostatniego tygodnia było zawarcie rosyjsko-chińskiego traktatu. Kilka dzienników londyńskich otrzymało wiadomości z wiarogodnych źródeł, że Rosya bierze Koreę pod swój protektorat, że Port Arthura Chiny ustąpią Rosyi i że do tego punktu skierowana będzie syberyjska droga żelazna. Nie można wiedzieć ile prawdy jest w tych wieściach, które przez sam swój ogrom budzą nieufność. Tutaj atoli uważają sam fakt jako niezawodny i tylko co do szczegółów mają wątpliwość. Przemagająca opinia uważa, że Rosya rozciągnie swój protektorat nad całą północną połową Chin, że protekcyjne jej cła zamkną przez to ten port i tę drogę żelazną dla angielskiego handlu. Jest to, w razie potwierdzenia się tej kombinacyi, najdotkliwszy cios jaki mógł spotkać potęgę brytańską na azyatyckim Wschodzie. Bez rozlania jednej kropli krwi, korzystając jedynie z błędów taktyki dyplomatycznej popełnionych przez ministeryum lorda Rosebery w czasie wojny chińsko-japońskiej, Rosya rozgaszcza się w chaotycznem, zdezorganizowanem państwie chińskiem. Że za tym pierwszym krokiem pójdą następne, wątpić nie można. Angielska opinia przyjmuje nieodzowną konieczność z większym spokojem, aniżeli spodziewać się tego było można. Nie protestuje

---

4)

## Powieść i poezya polska w roku 1895.

(Ciąg dalszy).

II.

W gruncie rzeczy powieść tak samo do obrębu poezyi należy jak twórczość dramatyczna, jak liryka i epika. Biorąc jednak wyraz: poezya, w jego znaczeniu popularnem,—w drugiej części sprawozdania uwzględnimy tylko utwory napisane w mowie wiązanej, wierszem.

Bez kwestyi twórczość poetycka współczesna nie wytrzyma porównania ze złotym okresem najwyższego rozkwitu poezyi naszej w bieżącem stuleciu. Adam, Zygmunt i Juliusz, ta trójca najwspanialsza naszego Parnasu, nie znalazła dotąd jeszcze następcy, któryby się do niej siłą swego natchnienia, potęgą umysłu zbliżył choćby w drobnej tylko części. A zresztą i duch czasu nie był przychylny rozwojowi poezyi. Gdy po roku 1863 zmienił się prąd panujący w społeczeństwie, gdy „ideał narodowy pozostał niewątpliwie ten sam co i przedtem, ale pogląd na środki, za pomocą których ma być urzeczywistniony, uległ zmianie stanowczej," zrozumiano, że nie egzaltacyą i wybuchami, które przyczyniały się do umniejszenia sił, ale rozumnem rachowaniem się ze stosunkami istniejącymi i pracą powolną, organiczną, powetuje się klęski i w jaśniejszą przyszłość podąży. Atmosfera realnej pracy, chłodna i spokojna, nie była przychylną rozwojowi poezyi, tej gałęzi twórczości umysłowej, która wymaga i potrzebuje palącej temperatury gwałtownych wybuchów, lub cieplarnianej temperatury zupełnego spokoju. Poezya, oparta przedtem na gruncie ściśle patryotycznym, zamilkła. Społeczeństwo nie dawało jej soków ożywczych, materyału i tematu. Zdawało się, że:

> „Miłość ojczyzny! to przedmiot zużyty
> I pogrzebany z poległem rycerstwem,
> Starannie w trumnie gwoździami przybity
> I przytrząśnięty pleśnią i szyderstwem."

Szereg lat minął, zanim poezya znów budzić się zaczęła do nowego życia. Żywotność uczuć narodowych, wiara w jaśniejszą przyszłość dopomogły do otrząśnięcia się z apatyi. Powstaje dość liczne grono młodych talentów, które w przekonaniu, że co nieśmiertelne, umrzeć nie może, starają się przywrócić poezyi dawniejsze jej królewskie w literaturze stanowisko.

W poglądach na zadania poezyi zachodziły i zachodzą duże różnice. Jedni dążenia społeczne na pierwszym kładą planie, inni pragną wyzwolić poezyę od wszelkich tendencyj ubocznych. *L'art pour l'art*, sztukę wyrażenia poczytują za główny, jedyny cel poezyi, tak daleko nawet idą, iż żądają zniesienia supremacyi myśli nad słowem. Nowe grupy poetów francuskich i belgijskich, symboliści, dekadenci itd. itd. zaczynają oddziaływać na najmłodsze pokolenie poetów naszych, z których kilku po mistrzowsku owładnęło formę. Nie ma jednak pomiędzy nimi takiego, któryby potężnym wpływem potrafił pozyskać dla siebie i dla głoszonych przez siebie zasad wielkie audytoryum całego społeczeństwa.

Bądź co bądź, choć i dziś jeszcze słyszymy narzekania poetów na brak odgłosu i sympatyi ogółu dla twórczości poetyckiej, jednak [illegible] że doba zobojętnienia minęła i że nastał nowy okres odświeżonej wrażliwości [illegible] twórczości. Od poetów zależeć będzie, żeby okres ten zajaśniał wielkiemi dziełami. „Jaki wieszcz, taki słuchacz", mówią prawdziwi poeci tylko w chwili zniechęcenia, bo nie powinno być zadaniem ich życia iść za głosem „szarego tłumu", ale porywać go za sobą i prowadzić dokąd chcą sami.

Powiedzieliśmy już, że w ostatnich czasach znacznie się ożywiło wśród ogółu zainteresowanie utworami poetyckiemi. Kto pilniej cokolwiek przypatrywał się ruchowi umysłowemu wśród warstw wykształconych, ten mógł bez trudu zauważyć, że gdy przed laty kilku jeszcze szpalty czasopism dość skąpe wymierzały miejsce dla „wierszy", obecnie z każdym tygodniem rozszerzają je bardziej, nie za „konieczne złe", lecz za ozdobę poczytując poezye. Zbiory rymów mnożą się również; rok obecny daleko pokaźniejszą wykazać może ich liczbę, aniżeli poprzedni. A ile to wierszy nadsyłają zewsząd do redakcyi — ile z nich tonie w koszach!

W tem zajęciu się poezyą jest jedna znamienna okoliczność. Niektórzy tylko poeci — i to z dawną już ustaloną firmą — znajdują mniej lub więcej chętnych nakładców; większa zaś część musi wydawać swoje książki własnym kosztem. Wskazuje to wyraźnie, że księgarze nie nabrali jeszcze dostatecznej ufności w zwrot dla rymotwórstwa przyjaźny i lękają się straty funduszu, na druk i honorarjum łożonego. Widocznie, pewne tylko sfery z wyższą kulturą umysłową, — ze smakiem delikatniejszym, — z uczuciem wytworniejszem zaczęły na nowo lubować się w rymach, — kiedy tłum tak zwanej inteligencyi lekceważy je sobie, — uważając, — że proza o wiele jest zrozumialsza i nie wymaga od czytelnika takiego wysiłku myśli, jak poezya.

Okoliczność ta boli oczywiście poetów. Są tacy, co widząc obojętność tłumów dla natchnień w rymy ujętych, nie dostrzegają nawet zaznaczonego powyżej zwrotu i zowią poezyę — „mową parjasów". Kazimierz Tetmajer, który użył sarkastycznie tego wyrażenia, — sądzi — że „mowa bogów" niegdyś straciła swoją moc dawniejszą, że jej hasła stały się pustym jeno dźwiękiem, że skargi jej i jęki nikogo już dziś nie wzruszają, że jej śpiew na nikogo już czaru nie rzuca, ani w nikim gniewu nie budzi. Powiada on:

> Straciłaś moc — jesteś upiorem
> Minionej twojej królewskości
> Z bezwładną ręką, z sercem chorem
> Niczem dziś jesteś dla ludzkości,
> Nikt dziś już, jako za przewodnią
> Gwiazdą, nie pójdzie twoim torem,
> Przestałaś wodzów być pochodnią..„

Zdaje się, że w tej skardze namiętnego poety dźwięczy rozgoryczenie, które mu nie pozwoliło wyrazić ściślej stanowiska poezyi wśród świata dzisiejszego. Istotnie, pomiędzy wyrażeniem: „niczem dziś jesteś dla ludzkości" a drugiem: — „przestałaś wodzów być pochodnią" leży przestrzeń ogromna, w której znaleźć się może miejsce bardzo zaszczytne. „Pochodnią wodzów" rzadko kiedy bywała poezya, jeżeli tem słowem nie zechcemy ogarnąć wszystkiego, co jest wzniosłe, wielkie, potężne. Wieszczowie, zwłaszcza romantyczni, chcieli wmówić w siebie i w innych, że poezya powinna być gwiazdą przewodnią ludów, a ludy uwierzyć temu nie mogły, gdyż przekonywało ich doświadczenie, że w życiu nie wystarczają same wspaniałe i gromkie hasła, lecz że dla urzeczywistnienia zarówno najmniejszej, jak i największej rzeczy potrzeba środków realnych, których żadne natchnienie dostarczyć nie może. Obudzić zapał, zagrzać do działania poezya potrafi — tak samo zresztą, jak wzmocnić apatyę i zniechęcenie do życia; ale wskazać, jak i jakiemi drogami ma się ideał stać rzeczywistością, nie należy do jej zakresu. Zostawmy więc każdej sferze twórczości ludzkiej właściwe jej zadania i środki; niech poezya, byle nie „ze sercem chorem", budzi uczucia i nastroje, niech odrywa od powszednich, poziomych wyobrażeń i wznosi umysł ku krainie doskonalszej i piękniejszej; a nauce i technice — w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu — niech pozostawi troskę o wskazówki działania praktycznego, o dostarczenie sposobów i środków do spełnienia na ziemi tego, co przy największem wytężeniu sił ludzkich spełnionem być może. Nie będzie wówczas poezya „pochodnią wodzów", lecz nie będzie również „niczem"; tylko zajmie przynależne sobie stanowisko zapełniania fantazyi i uczucia takiemi obrazami, co je czarować i uszlachetniać będą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeciwko portowi morskiemu i żałuje tylko, że wybór padł na taki punkt jak Port-Artura. Ale trzeba nie znać Anglików, ażeby nie być z góry przekonanym, że będą się domagać kompensaty. Na jakimkolwiek punkcie świata zdobędzie to lub owo europejskie mocarstwo kolonię, albo nawet po prostu stacyę węglową, Anglia żąda kompensaty, i czuje się do niej upoważnioną. Ponieważ jej się taka taktyka tylekroć powiodła, nic dziwnego, że się nadal posługiwać nią zamyśla. Bez obawy uczynienia proroctw fałszywych można już z góry przewidzieć, że i tym razem uda się Anglii coś wytargować.

Stosunki z Rosyą ochłodły. Pokazuje się to choćby z okazyi niedalekiej koronacyi w Moskwie. Nie ma już mowy o podróży księcia i księżnej Walii do Moskwy, mimo, że odegrali oni, po śmierci cara Aleksandra III, tak wybitną rolę w stolicy i na dworze rosyjskim. Gdy książę Walii po długim swym pobycie w Rosyi powrócił do Londynu, był przyjmowany tryumfalnie jako twórca przymierza rosyjsko-angielskiego. Nie całe dwa lata minęły od owej epoki, a nikt nie ośmieliłby się obecnie podobnych zachwytów ponowić. Stosunki dworów nawet w monarchicznych państwach nie są już w stanie zmienić toku spraw publicznych, gdy w odmiennych płyną korytach. Istnieje nawet wątpliwość, czy posłany będzie na koronacyę domniemany następca tronu, ks. Yorku. Królowa reprezentowaną będzie przez swego syna, księcia Connaught. W dodatku należy zwrócić uwagę, że ambasador angielski przy petersburskim dworze, p. O'Connor jest świeżo tam uwierzytelnionym i że parlament na reprezentacyę wyassygnował tylko nieznaczną sumę 6000 funtów. Dwór i naród angielski, nie będą tedy błyszczały wśród całej tej pompy azyatyckiej, która roztoczoną zostanie w Moskwie. Ambasador francuski, książę Montebello, dziekan dyplomatycznego ciała, ma milion franków do swego rozporządzenia! Nie ma wydatku, któryby Francya uważała za przesadzony dla utrzymania dobrych łask swego północnego sprzymierzeńca. Anglicy zostaną zakasowani zupełnie.

Królowa powraca w tym tygodniu z Nizzy. Prawdopodobnie nie będzie brała żadnego udziału w ceremoniach i zabawach nieodłącznych od londyńskiego sezonu. Wiek podeszły dostatecznie ją tłumaczy, ale istotnym powodem jest żałoba po księciu Battenberskim, o którym świat stolicy już zapomniał, ale który w jej otoczeniu domowem zostawił niezapełnioną szczerbę. Królowa tak dalece posuwa swój wstręt do wszelkiej reprezentacyi, iż wyraziła życzenie, ażeby małżeństwo jej wnuczki księżniczki Maud Walijskiej, która w początku czerwca wychodzi za mąż za duńskiego księcia Karola, odbyło się bez żadnej wystawy. Trzeba się jednak było rachować i ze stanowiskiem córki następcy tronu i z wymaganiami kół arystokracyi krajowej i nakoniec z potrzebami handlu zbierającego złote żniwa przy takich okazyach — i program zmieniony został. Ceremoniał będzie ten sam co przy małżeństwie najstarszej córki ks. Walii. Młode stadło po powrocie z Danii osiądzie stale w wiejskiej, skromniutkiej posiadłości, którą ks. Walii wydzierżawił dla nich w sąsiedztwie swej wiejskiej rezydencyi Sandringham. Taka organizacya domowego życia córki przyszłego króla Wielkiej Brytanii, odpowiada jej majątkowemu położeniu i jeżeli mogło by się wydać rażącem na stałym lądzie, odpowiada natomiast zupełnie zwyczajom i wymogom tutejszym.

Pojawił się w tych dniach nowy dziennik poranny *Daily Courier* i w przyszłym tygodniu wychodzić zacznie inny jeszcze *Daily Mail*. Pierwszy jest nastroju liberalnego, drugi będzie zachowawczego. Jestto rzadkie zjawisko pojawienie się nowych dzienników w Londynie. To, co oryginalną cechę prasy angielskiej stanowiło w przeszłości, była właśnie mała liczba dzienników. Były one wielkimi organizmami, wymagającymi milionów na założenie i przetrwanie nowicyatu. Każde z dwóch stronnictw, na jakie kraj się dzieli, miało swoje ustalone, tradycyą wzmocnione organa i nie uczuwano potrzeby nowych. Ale w ostatnich kilku latach nastąpiła widocznie ewolucya pod tym względem. Z przyjściem demokracyi do udziału w życiu publicznem zrodziła się prasa powierzchowna, sensacyjna, zadowalająca ciekawość, pobudzająca namiętności, ale pozbawiona dawniejszej powagi, taktu i niemająca dostatecznych środków informacyjnych. Dzienniki przestały być wyrazem opinii zbiorowej, a stały się przedsiębiorstwem handlowem, jak każde inne. Ponieważ małe dzienniczki, jak *Sun*, *Star* lub *Evening News*, znalazły pokup ogromny, więc w ślady za nimi przybywają drugie. Nie potrzeba zapewne wykazywać, że zarówno ich poziom intelektualny jak nastrój moralny niewiele wart.

---

**Chicago 14 kwietnia.**

(*N.n*) U nas teraz na porządku dziennym, jest silnie rozwinięta w kołach amerykańskich agitacya, za ograniczeniem immigracyi. Sprawa ta powinna bardzo interesować rodaków w „starym kraju“, bo agitacya skierowana jest głównie przeciw narodom romańskim i słowiańskim, a więc i przeciwko nam Polakom. Na czele tej agitacyi stoi stowarzyszenie „American Protective Association“, a sprawa ograniczenia immigracyi znajduje się obecnie na porządku dziennym w kongresie Stanów Zjednoczonych, gdzie w obu izbach przedłożono „bile“ przepisujące, w jaki sposób immigracya ma być ograniczona.

Pod względem ekonomicznym, powstrzymanie immigracyi nie zapobiegnie przesileniom finansowym lub przemysłowym, ani coraz większej niedoli drobnych kupców, farmerów i robotników. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Ameryka w przeważnej części bogactwo swoje zawdzięcza pracy immigrantów, nie dających się zrazić nawet najohydniejszym wyzyskiem Yankesów. Ze stanowiska narodowościowego ta amerykańska agitacya za ograniczeniem immigracyi, jest to walka silniejszego ze słabszym. Dawniej, plemiona po angielsku mówiące, zaasymilowały najwcześniejszych osadników: Francuzów, Hiszpanów i Holendrów, ale dziś nie mogą tego dokazać z Niemcami i Słowianami zwłaszcza, że te żywioły nie dają się asymilować i zagrażają wyłącznemu panowaniu Anglo-Amerykanów — więc ci ostatni biją na alarm. Wykluczanie jednak obcych narodowości, obcych ras dlatego tylko, że swych cech plemiennych pozbyć się nie chcą, jest to branie wyroków Opatrzności we własne ręce. Kto wie, czy n. p. polska szczerość, gościnność i pracowitość mazurskiego chłopa nie jest w Ameryce potrzebna, aby zrównoważyć amerykańskie samolubstwo, arogancyę i bezwzględność. Ale co najsmutniejsze, że agitacya za ograniczeniem immigracyi posiada dość wyraźną cechę religijną i skierowana jest głównie przeciw narodom wyznania katolickiego, a to bardzo źle świadczy o owej sławionej tolerancyi religijnej w Ameryce, która doprawdy z bliska inaczej wygląda, aniżeli w artykułach nawet naukowych, pism europejskich, które po większej części na pamięć o tutejszych stosunkach piszą. Zresztą napływ wychodźtwa do Ameryki rok rocznie się zmniejsza. Dr. Senner, który jest głównym urzędnikiem w sprawach immigracyi i czuwa nad wpuszczaniem immigrantów do Ameryki, miał niedawno odczyt publiczny o immigracyi, który potem ogłoszono drukiem i w którym zaznacza właśnie bezustanne zmniejszanie się immigracyi, co należy przypisywać coraz cięższym czasom w Ameryce i temu ściśle przestrzeganemu prawu, że kompanie okrętowe odpowiedzialne są przez cały rok za przybyszów, którzy się sami utrzymać nie zdołają. Najwięcej odsyłają z Ameryki napowrót do „starego kraju“ Włochów, jako niezdolnych do żadnej pracy — nieraz połowę przybyłych włoskich immigrantów napowrót okręty zabierają do Europy. Ten dr. Senner, który jest tu powagą w sprawach ekonomicznych i politycznych, jest przeciwnym ograniczaniu immigracyi i utrzymuje, że sprawa ta nie potrzebuje nowych praw, bo te co są, przestrzegane sumiennie, najzupełniej wystarczają.

Nie wiem, jak się to dzieje, ale z całej Polski najwięcej niezamożnych immigrantów przybywa z Galicyi. Ot i w tych dniach do Baltimore na statku niemieckiego Lloydu „Muuchen“, wylądowało kilkudziesięciu Polaków, z których pięciu nie chciano wpuścić do Ameryki — a wszyscy oni byli z Galicyi. Z tych pięciu, po jednego Antoniego Rutowskiego zgłosił się rodzony brat, dawniej tu zamieszkały i zabrał go, pozostałą zaś rodzinę Wojciecha Gonczara, składającą się z czterech osób, wybawił z rozpaczliwego położenia zamieszkały tu ksiądz Barabasz, który wykupił immigrantów za złożeniem sumy 15 dolarów i poręczył do wysokości 500 dolarów, że biedacy nie staną się ciężarem miasta. Ten Gonczar — jak opowiada — sprzedał w Galicyi swój kawałek ziemi za 300 zł., naturalnie skubany po drodze, w cztery osoby przypłynął do Ameryki bez grosza. Ksiądz Barabasz, który się w Baltimore serdecznie opiekuje naszymi rodakami, posiada całe kolekcye na swojej plebanii wynędzniałych i wygłodniałych galicyjskich emigrantów.

Obecnie w Ameryce dużo bardzo mówią i piszą o ślubie byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Benjamina Harrisona, który się ożenił ze swoją gospodynią, panią Demmick. Były prezydent był wdowcem i niepozwolił, aby którekolwiek dziecko z pierwszego małżeństwa znajdowało się na ślubie jego, a ślub ten odbył się jak najuboższego robotnika, bez żadnego wesela, bez najmniejszej ostentacyi, sposobem spacerowym. Ponieważ Harrison jest bardzo bogatym człowiekiem, potentaci przeto amerykańscy uważają taki ślub byłego prezydenta za skandal i utrzymują, że Harrison wstydzi się swojej obecnej żony, a Yankes tego co robi, wstydzić się nie powinien. Obecnie pani Harrison ma lat 40, jest bardzo przystojna i będąc gospodynią wówczas, gdy Harrison był prezydentem, zarządzała wybornie całym jego domem mimo, że żona Harrisona jeszcze żyła. Harrison ma już blisko lat 70 i powiadają, że bardzo czuły jest na wdzięki niewieście. Obecna pani Harrison tak dalece ufa w swoją zręczność, że spodziewa się być prezydentową, niedługo bowiem będą wybierać prezydenta Stanów Zjednoczonych i Harrison ma kandydować.

Według ostatnich obliczeń urzędowych, w skarbie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki znajduje się gotowizny rozporządzalnej 272,334.303 dolarów, a fundusz rezerwowy oprócz tego w złocie wynosi 128,152.958 dolarów.

---

## Manifestacya katolick'ch Stow. robotniczych
### w Krakowie.

**Kraków 4 maja.**

Dzień wczorajszy był dniem, powiedziećby można epokowym w historyi ruchu społecznego jeśli nie w całym naszym kraju, to przynajmniej w Krakowie; był w każdym razie dniem prawdziwego tryumfu dla ślicznie rozwijających się tutaj od pewnego czasu katolickich stowarzyszeń robotniczych. Socyaliści długo, zbyt długo niepodzielnie agitowali i słowem i piórem, ale wreszcie przebrała się miarka; dzień wczorajszy najlepszym dowodem, że byle rąk nie opuszczać i nie oddawać się ani niezdrowemu optymizmowi, ani mniej jeszcze zdrowemu pessymizmowi, można stawić czoło zgubnym prądom. Można stawić w Krakowie, można i trzeba we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie.

W przeciągu ostatnich miesięcy zawiązał się w Krakowie szereg stowarzyszeń robotniczych katolickich: „Przyjaźń“ w Prądniku, Dąbiu, Zakrzówku, na Zwierzyńcu, na Kleparzu. Stowarzyszenia te tworzą wespół z dawniej już istniejącą „Pracą“, pewnego rodzaju konfederacyę, a znakiem i dowodem tej idealnej łączności było odbyte wczoraj poświęcenie wspólnego sztandaru i wspólna majówka.

Rano, o wpół do dziewiątej przeciągnął przez ul. Karmelicką, Szewską, Rynek, Mikołajską wspaniały pochód liczący około tysiąc stowarzyszonych, wszyscy z odpowiedniemi odznakami, do kościoła św. Mikołaja. Tu odbyło się niesłychanie uroczyste poświęcenie sztandaru, poczem w czasie nabożeństwa wygłosił ks. prałat Chotkowski równie pouczającą jak gorącą mowę o stosunku Kościoła do robotników; o tem, jak Kościół zawsze robotnikami się opiekował i co dziś dla nich czyni. Srebrne emblematy błyszczące na purpurowym sztandarze, z jednej strony: wiara, nadzieja i miłość, z drugiej polski orzeł, dostarczyły wymownemu kaznodziei sposobności do rzucenia gorących słów o najwyższych ideałach katolika i Polaka, które niestety! nieoni agitatorowie usiłują zohydzić i z serc wyrzucić.

Po południu wielka majówka w przegorzalskim lasku. Trochę daleko, ale taka ochota, że nietylko stowarzyszeni, ale ich żony, córki, siostry nie uważają na trudy i drogę nieco obślizgłą po świeżym deszczu; pną się heroicznie do góry i punkt o drugiej stają na oznaczonem miejscu. Nikt, co prawda, poniesionych trudów nie pożałował. Ochocze tańce, gorące śpiewy, wrzące przemowy, zabawne, do serdecznego śmiechu zmuszające monologi pędzą po sobie koleją. A ten robotnik co robi? Ostatni, świeżo nadesłany ze Lwowa numer *Grzmotu* wyciąga i odczytuje z przejęciem w kole coraz liczniejszych słuchaczy. W tem rozlegają się strzały. To znak, że już wieczór zapada i pora do odwrotu. Cóż robić? Zbierają się stowarzyszenia, rachują się, rozlegają się jeszcze gromkie wiwaty, brzmi pieśń patryotyczna, i dalej przez lasy, przez błonia do Krakowa. Las gorejących pochodni drogę oświeca; za niemi tysiące rozbawionych a jednocześnie podnieconych na duchu uczestników wycieczki, to Matkę Bożą pobożną pieśnią chwali, to skocznym krakowiakiem serce rozwesela.

Pierwsza to była uroczystość i zabawa wspólna krakowskich katolickich stowarzyszeń robotniczych. Pierwsza, nie ostatnia. A jakże tam u was we Lwowie? Czy prędko będzie mógł nam *Przegląd* podać wiadomość o podobnej, daj Boże! urządzonej na większą skalę lwowskiej, robotniczej uroczystości?

---

## Z izby sądowej.

(*Policmajster przed sądem*)

**Warszawa 30 kwietnia.**

Przesłuchani w dalszym ciągu rozprawy świadkowie stwierdzają mniej więcej rezultaty śledztwa.

Świadek Braun opowiada, iż piekarz Hoch wynajmujący piekarnię w jego domu, otrzymał zawiadomienie od policmajstra, że piekarnia zostanie zburzoną a Hoch zażądał zniżenia czynszu dzierżawnego o 50 r. s. Suma ta posłużyła mu do ułagodzenia policyi, gdyż wkrótce potem policmajster dał zezwolenie na dalsze prowadzenie piekarni. — Swiadkowie Hammerstein i Weintraub zeznają, iż dawali łapówki Warłamowi. Piekarz Hoch zeznaje, iż gdy po raz pierwszy otrzymał od policmajstra nakaz zamknięcia piekarni, dał Chwatowi 15 rs. i za jego pośrednictwem uzyskał zwłokę. Po trzech latach chciano mu ponownie zamknąć piekarnię, lecz Blatt wziąwszy od świadka 25 rs., wyjednał u policmajstra pozwolenie na dalsze prowadzenie piekarni. Warłamow brał niejednokrotnie łapówki od świadka. — Strażnik Lechowski opowiada o kradzieżach i rozbojach na „Wale“. Blattowi wolno było targować do godziny 2-giej w nocy, szynk jego bywał otwarty do rana, gdy zaś strażnik jaki spisywał o tem protokół, Blatt mówił: „piszcie ile chcecie, ja się nie boję“. Następnie świadek stwierdza, że jeden tylko Chwat miał pozwolenie grywania po weselach, wszyscy inni go nie otrzymywali. Brylant miał widocznie monopol na sprzedaż flag i tabliczek, gdyż sam Warłamow roznosił te tabliczki wszędzie po domach. Zandarm Kowtun zeznaje, że słyszał, jakoby Blatt mógł protegować innych u Kiryczenki. U Blatta przesiadywali w tylnych izbach złodzieje. Gdy pewnego razu świadek zastał szynk odemknięty w niedzielę podczas nabożeństwa, spisał o tem wraz ze strażnikiem protokół. Następnego dnia Blatt przyszedł do policmajstra, a nie zastawszy go w biurze, widział się z Kiryczenką na ulicy i poszedł do prywatnego mieszkania policmajstra. Potem Blatt mówił do strażnika: „Figę znaczy pański protokół“. Gdy Kiryczenko jeździł do Kielc i Lublina za aktorką Gorewową, Blatt woził mu tam pieniądze — i wogóle w mieście mówiono, że Blatt, Chwat i Kiryczenko, stanowią „jedną duszę“.

Świadek strażnik Wisznicki stwierdza historyę rozporządzenia Kiryczenki o flagach i tabliczkach i fakt, iż wszyscy mający interes do policmajstra zwracali się o pośrednictwo do Blatta. O Głowackim wie świadek, iż tenże brał łapówki od paszportów i zebrał sobie z tego aż 12.000 rubli kapitału. Strażnik Sidorenko powtarza, iż nieraz mówił, że wstyd było służyć w policyi za czasów Kiryczenki. Podczas targu trudno było pokazać się na ulicy. Spotykano ustawicznie złodziei, których aresztować zabraniał Warłamow, mówiąc: „Daj pokój, niech sobie inni aresztują złodziei“.

Wachmistrz żandarmeryi Ciepielew stwierdza, iż w r. 1895 po powrocie prokuratora do Radomia wniesiono 93 skargi o kradzieże, gdyż policya nie składała żadnych raportów o kradzieżach z włamaniem. Swiadek Richtman zaznacza, że policyantom chodziło o to, aby wiedzieli dokładnie, co ukradziono na targu w celu obrachowania się potem ze złodziejami, co do kwoty im przynależnej. Świadek Różycki zeznaje, iż słyszał o łapówce 100 rubli, danej policmajstrowi od Gotfrieda za pozwolenie otwarcia szynku po godzinie 10. Po otrzymaniu łapówki przybył do szynku policmajster i powiedział, patrząc na nowy szyld: „No, dobrze szyld wygląda, wszystko w porządku. Możesz pan mieć szynk otwarty do godziny 12, muzyka także grać może“. Szynkarz Gotfried potwierdza powyższe szczegóły i dodaje, że pewnego razu wkroczył do jego szynku zazdrosny o jego powodzenie szynkarz Blatt i zawołał: „On myśli, że długo będzie targował; ja go wkrótce przepędzę. Ja jestem naczelnik w Radomiu, a nie Kiryczenko“. Niedługo potem przyszedł Jakowlew i powiedział, że policmajster kazał mu zamykać szynk o 10-tej, co też świadek czynił. W jakiś czas znowu przyszedł do szynku Blatt i odezwał się: „A widzisz, musisz zamykać o godzinie 10-tej, jeszcze ci drzwi zamuruję do traktyerni z sieni“. W dwa dni później pojawił się Kiryczenko w szynku i zapytał: „Dlaczego te drzwi od sieni otwarte? Ja każę je zamurować!“ Gdy mu Gotfried zwrócił uwagę, że dom nie jest jego własnym i że on, jako dzierżawca, nie może się rozporządzać, zabrał Kiryczenko klucz do kieszeni, zamknąwszy nim uprzednio drzwi.

Swiadek Malczewski (sekretarz policyi) opowiada o stosunkach Blatta i Chwata z policmajstrem. Swiadek Lipszyc zeznaje, że Warłamow awansował ze stangreta na strażnika młodszego, a potem na starszego. Trzej świadkowie: Weintraub, Kornbaum i Tenenbaum oświadczają, iż słyszeli, jak policmajster mówił do tych z Wału, co wnieśli skargę na kradzieże: „Świnie jesteście!“

Charakterystyczne jest zeznanie świadka Speismana, który opowiada sprawę kradzieży chustki z głowy jego żony na dworcu kolei. Żandarm, któremu o kradzieży doniósł świadek, aresztował złodzieja i oddał go strażnikowi. Kiedy Speisman stawił się do policyi, wezwano do śledztwa naprzód złodzieja, potem zaś ukazał się policmajster i zaczął bić poszkodowanego Speismana ręką, a potem kijem. Zrewidowawszy następnie złodzieja i nie znalazłszy nic przy nim, Kiryczenko zaaresztował Speismana. Speisman legitymował się paszportem, lecz Kiryczenko krzyknął: „Chociażbyś miał sto paszportów, to cię jak złodzieja zaaresztuję!“ — Po przesłuchaniu świadków Rybaka, Apfelbauma i strażnika Kożyckiego, stwierdzających fakt posiadania i okazywania paszportu przez Speismana, zamknął prezydujący posiedzenie do godziny 10 tej zrana dnia następnego.

---

# KRONIKA.

Lwów 5 maja.

**Odczyt.** O najnowszej powieści Sienkiewicza „*Quo vadis*“ będzie miał odczyt ks. prałat Jan Gnatowski w sobotę 9 go maja w sali ratuszowej. Odczyt ten budzi ogólne zainteresowanie, — bilety wcześniej można nabywać w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta po cenie 1 złr. 50 ct. i 1 złr. Czysty dochód ofiarował Szanowny Prelegent na rzecz Tow. imienia św. Salomei.

**Ważna sprawa.** Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej długo i szeroko dyskutowano nad sprawą przeznaczenia miejsca pod budynek dla Towarzystwa sztuk pięknych. Stanowczej decyzyi Rada nie powzięła jeszcze. To też ze względu na głosy, jakie się w sprawie tak ważnej odzywają, zwrócić musimy uwagę radnych na kilka bardzo doniosłych argumentów. — W zasadzie przeciw przeznaczeniu miejsca pod budynek mający pomieścić galeryę obrazów nie można znaleść argumentu. Wystarczy przytoczyć jeden, że galerya obrazów, pomieszczona w budynku pięknym, zbudowanym według wszelkich wymogów sztuki, przyczyni się w znacznej mierze do zwiedzania miasta naszego przez mnóstwo przejezdnych. Nie mówiąc już o Monachium, dokąd — jak świadczą wykazy statystyczne — przyjeżdża stale miesięcznie przeszło 28.000 turystów celem zwiedzenia słynnej Pinakoteki i Glyptoteki, dosyć wskazać na Kraków, gdzie także mnóstwo osób przyjeżdża li tylko dla zobaczenia tamtejszych zbiorów. A przecież ludzie ci pozostają przez dni kilka, mieszkają w hotelach, jedzą w restauracyach, kupują po sklepach i tak niemało pieniędzy w mieście zostawiają. Lwów nie ma ani jednej atrakcyi, którąby ściągnąć doń mogła cudzoziemców; bo po cóżby tu przyjechali?... chyba po to, żeby oglądać wspaniały architektoniczną pięknością ratusz, albo też plac pod budowę teatru. Gdyby Lwów miał jakątaką galeryę obrazów, co roku gościłby w swych murach — choć nie setki tysięcy, ale — przynajmniej kilka set lub kilka tysięcy przejezdnych, a już i to w naszych stosunkach dałoby kupcom, przemysłowcom, rękodzielnikom, restauratorom, hotelom itp. dochód wcale znaczny. Przekonani jesteśmy, że argument ten wystarczy, aby zasadniczych przeciwników udzielenia placu pod budowę gmachu Tow. sztuk pięknych przekonać, rozumie się z wyjątkiem kilku oponentów *quand même*. Idzie tu więc tylko o wybór miejsca. Nie jesteśmy w gruncie rzeczy za odstąpieniem kawałka ogrodu miejskiego, ale z drugiej strony uznajemy trudność wynalezienia innego miejsca. Otóż najlepszem wyjściem byłoby następujące rozwiązanie całej sprawy: W środku ogrodu miejskiego stoi „budynek restauracyjny“, brzydka buda, obok której znajdują się wszelkie zabudowania folwarczne: chlewy, kurniki itd. Czy nie byłoby właściwiej, gdyby te wszystkie budy zwalić, a na ich miejscu postawić piękny gmach, przeznaczony dla Towarzystwa sztuk pięknych. Restauracyę możnaby pomieścić w pawilonie żelaznym, któryby stanął po lewej stronie osi ogrodu (w przedłużeniu ulicy Trzeciego maja). W pawilonie tym restaurator mógłby mieć kuchnię gazową, a mieszkanie i magazyn w jednym z domów przy ulicy Kraszewskiego. Ten projekt poddajemy zastanowieniu ojców miasta.

**Na placu Gołuchowskich** odbywają się próby wytrzymałości gruntu pod ciśnieniem odpowiadającem ciężarowi wznieść się mającego gmachu teatru. Dotychczasowe badania wypadły bardzo ujemnie. Pp. Rawski i Cybulski byli w zeszłym tygodniu przy jednej z prób. Gdy p. Cybulski stanął na szynach żelaznych, które stanowią ciężar próbny, poszły one za każdem poruszeniem o 1 m. w dół, tak iż wkrótce zagłębiły się w ziemię na 4 m. Przekonano się, że woda zaskórna sięga niżej 5 m., a nadto w głębokości tej znaleziono gnój i śmiecie. Sprawdzają się więc opowieści starszych mieszkańców Lwowa, że przed laty na plac Gołuchowskich wywożono śmiecie i nieczystości z miasta i w ten sposób zasypywano istniejące tam bagno.

**Maryówka.** Zakład wodoleczniczy obok Lwowa, znany zaszczytnie w świecie lekarskim i wśród publiczności, rozpoczyna już tegoroczny sezon, który zapowiada się bardzo dobrze. Już samem położeniem swojem zaleca się Maryówka jak najlepiej. Oddalona od kurzów i niezdrowych wyziewów miasta, posiada powietrze bogate w ozon, lasy otaczające zakład z pysznemi miejscami do przechadzki, znakomita i obfita woda. Rozporządza nadto wyborną kuchnią, służbą liczną i wielką liczbą pokoi z komfortem urządzonych. Wszystko to zapewnia chorym nie tylko wszelkie możliwe wygody, ale daje gwarancyę szybkiego powrotu do zdrowia.

Jakkolwiek zakład ten dotychczas rozwijał się pomyślnie i zdobył sobie w całym kraju imię zaszczytne (jury wystawy r. 1894 odznaczyła Maryówkę srebrnym medalem „za wzorowe urządzenie zakładu wodoleczniczego“) — to jednak właściciel tegoż pan Emil Bertemilian Brajer nie ustaje w ciągłych staraniach o coraz wyższy rozwój jego, zdobywając sobie w tym kierunku coraz nowe i większe zasługi. To też i w tym roku zakład zostanie jeszcze pod wieloma względami rozszerzony a zwłaszcza w urządzeniu kąpieli zostaną zastosowane wszystkie najnowsze zdobycze wiedzy; mianowicie dwukomorowe kąpiele elektryczne i sala do inhalacyj Lignum-sulfidu nie istniejąca dotychczas w żadnym z zakładów naszych. Co najważniejsza udało się p. Brajerowi pozyskać niepospolitą siłę lekarską w osobie Dr. Józefa Lippy, (który w zimie praktykuje w Meranie) — obejmującego kierownictwo zakładu i spółkę przedsiębiorstwa. Dr. Lippa, uczeń słynnego hydropaty profesora Dr. M. Winternitza, lekarz znany zarówno zaszczytnie na polu naukowej działalności literackiej jak i rozległej praktyki długoletniej w pierwszorzędnych zakładach wodoleczniczych (w ostatnich trzech latach w Salzerbadzie) i w powszechnej poliklinice w Wiedniu, gdzie jako asystent przez dłuższy czas pracował, — jest dla Maryówki nabytkiem wielkiego znaczenia i podnosi zakład ten wysoko. Słuszną więc jest rzeczą, aby publiczność nasza nie szukając obcych bogów popierała ten zakład jak najgoręcej, zasługuje on bowiem na to ze wszech miar jako jedna z najpiękniejszych instytucyi leczniczych w naszym kraju.

**Z Izby rękodzielniczej.** Na odbytem pod przewodnictwem p. St. Niemczynowskiego wczoraj walnem Zgromadzeniu członków Izby rękodzielniczej przedłożono sprawozdanie z rachunków za rok ubiegły, z którego dowiadujemy się, że dochody i wydatki Izby wynosiły 1579 złr. 18 ct., przy remanencie na rok 1896 w kwocie 90 złr. 88 ct. Budżet na rok następny preliminowano w dochodach i wydatkach na 1546 złr. 88 ct. Następnie wybrało zgromadzenie z łona Izby pięciu członków do dyrekcyi nad istniejącą w mieście naszem od niedawna muzyką rękodzielniczej młodzieży i zachęciło poszczególne korporacye, ażeby organizacyą tą, niewątpliwie pożyteczną, zajęły się wedle swych sił i wspierały ją czynnie. Muzyka taka, naturalnie dobrze wykształcona, może często oddać miastu i korporacyom wielką przysługę, wiemy bowiem, że przy uroczystościach narodowych, korporacyjnych i. t. d. nieraz trudno o dobrą muzykę, nie ma się jej na czas, a zresztą trzeba ją sowicie opłacać. Miasto wyznaczyło dla tej szkoły muzyki około 300 złr. subwencyi, a za staraniem Izby rękodzielniczej z ofiar dobrowolnych sprawiono już najniezbędniejsze instrumenty. Zresztą gdy się zważy, że nietylko czeladnikom, ale także i terminatorom przystęp do szkoły tej jest dozwolony przy odpowiednich kwalifikacyach, trzeba z uznaniem podnieść także stronę moralną szczęśliwej owej myśli założenia szkoły, wiadomo bowiem dobrze, jakich to rozrywek młodzież rzemieślnicza poza warsztatem używa. Dla tego też z naszej strony byt muzycznej szkoły rzemieślniczej polecamy gorąco opiece naszego mieszczaństwa.

W sprawie festynu na rzecz pomnika Kilińskiego uchwaliło zgromadzenie, że cała Izba przyjmie na siebie obowiązek urządzenia tej zabawy. Po załatwieniu innych jeszcze spraw w kwestyi formalnej nastąpiło posiedzenie tajne.

**Sprostowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: W numerze 104 *Przeglądu* szanowny autor artykułu p. t. „Muzyka w obrazach“, podając dosyć dodatnią ocenę całej zabawy, podniósł, że ujemnym objawem było na raucie sobotnim, iż bufet nie przyniósł żadnego prawie dochodu, a zwracając się do szanownej publiczności, dodał od siebie uwagę, że bufet był płatny i prośbę o zwrot paniom urządzającym bufet urojonych należytości.

Komitet pań, zajmujących się bufetem, uprasza zatem Szanowną Redakcyę, aby w myśl ustawy prasowej raczyła umieścić zgodne z prawdą następujące sprostowanie: Bufet na raucie sobotnim przyniósł dochodu brutto 171 zł. 9 ct.; po odtrąceniu wszelkich wydatków (tj. zakupno wiktuałów, wina, piwa itd.) pozostał czysty dochód z bufetu 95 zł. 9 ct. Wobec tego więc, że był bardzo skromnie zaopatrzony i to jedynie było jego ujemną stroną, a przy niskich stosunkowo cenach (po 50 ct. za porcyę mięsa zimnego, a 20 ct. za herbatę z ciastkiem) przyniósł dochód znakomity. Wiele osób ofiarowało naddatki, a płacili wszyscy.

Komitet więc poczuwa się do miłego obowiązku złożenia jak najgorętszego podziękowania za ofiarność Szanownej publiczności, jakoteż przeprasza ją za różne braki, tak w obsłudze, jak w zaopatrzeniu bufetu.

Dochód z całego rautu zostanie podany później.

**Sprawa wykupna tramwaju elektrycznego** przyjść musi niebawem pod obrady pełnej Rady miejskiej. Magistrat uchwalił przedstawić Radzie miejskiej wniosek niewykupywania tego tramwaju lecz wejścia w spółkę z firmą Siemens & Halske tymczasem rozwinięto w mieście żywą agitacyę za tem, ażeby wbrew wnioskowi Magistratu wykupiono kolej elektryczną całkiem i prowadzono ją odtąd na rachunek gminy. Propagatorzy tego projektu powołują się na to, że tramwaj elektryczny w pierwszym roku dał 40.000 zł. czystego dochodu, że zatem nie ma racyi dzielić się tak pięknym zyskiem z kimkolwiek, lecz lepiej przysporzyć go gminie w całości. Gdyby ta rentowność kolei elektrycznej była czemś tak trwale i niezmiennie przywiązanem do szyn ułożonych wzdłuż ulic i wagonów biegnących po nich, a wcale niezależnem od pracy ludzkiej i od tego, kto tą koleją administruje, w takim razie oczywiście najlepiej byłoby zabrać taką wyjątkową rzecz i zbierać te złote owoce, które same z niej spadają. Atoli kolej elektryczna nie jest taką rzeczą i objęcie jej całkiem w zarząd miasta miałoby najniezawodniej ten skutek, że rentowność jej znacznie zmniejszyłaby się, a może nawet dożylibyśmy i tego, że tramwaj elektryczny zamiast dochodów, przynosiłby deficyty. Znamy przecież bardzo dobrze nasze stosunki miejskie, możemy więc łatwo uzmysłowić sobie, jakby to wyglądało w przyszłości po wykupnie tramwaju. Wagony byłyby z pewnością jeszcze więcej przepełnione niż są dziś, ale nie pasażerami płacącymi, tylko jadącymi za darmo. Skoro bowiem tramwaj byłby rzeczą gminną, w takim razie oczywiście wszyscy najściślej związani z gminą uważaliby się za uprawnionych do bezpłatnego korzystania z tej rzeczy. A zatem radni, urzędnicy Magistratu i wogóle cała służba magistracka jeździłaby tramwajem za darmo co z pewnością nie podniosłoby rentowności przedsiębiorstwa. Z drugiej zaś strony koszta utrzymania ruchu na kolei wzrosłyby niesłychanie. O ile to więcej węgla spalonoby pod kotłami niż dzisiaj, może nawet wytworzyłyby się zupełnie nowe praktyki opalania mieszkań prywatnych węglem, sprowadzanym dla tramwaju. Niestety aż nazbyt dużo dowodów mieliśmy, jak powszechnem jest u nas nieszanowanie własności gminnej i jakie pojęcia pod tym względem u nas panują. Znamy np. wypadek, jaki zdarzył się w roku ubiegłym w parku Kilińskiego. Niejaka pani S. będąc głęboko przekonana o tem, że dlatego, iż jest żoną radnego, wszystko jej wolno, bez ceremonii poczęła zrywać wspaniałe róże zdobiące ten park, a gdy dozorca miejski chciał ją za to pociągnąć do odpowiedzialności, ona zaperzona uderzyła go w twarz, wołając: „Ty taki, ty owaki, to ty nie wiesz, kto ja jestem? Ja jestem żona radnego!“ Biedny dozorca omal służby nie stracił za to, że gorliwie wypełniał swe obowiązki, bo mąż owej pani, przywłaszczającej sobie miejskie kwiaty, domagał się od prezydenta wydalenia go.

Także i z tego względu wykupienie tramwaju na rzecz miasta nie przedstawiałyby takich korzyści, jak wejście w spółkę z pp. Siemens & Halske, że przez to wstrzymany byłby dalszy rozwój komunikacyi w mieście. Gmina bowiem, będąc jedyną właścicielką tramwaju, stawiałaby trudności wszelkim przedsiębiorstwom, któreby chciały wybudować we Lwowie nowe linie, a sama tych linii także nie budowałaby, bo i ta najlepsza linia, jakąby miała, nie rentowałaby się odpowiednio. A że nie rentowałaby się, o to możnaby już z góry się założyć. Wogóle nie mamy najmniejszej gwarancyi, że Magistrat potrafi takiem przedsiębiorstwem jak kolej elektryczna odpowiednio administrować, zachodzi więc zasadnicza obawa, że to przedsiębiorstwo, które dziś w ręku fachowych ludzi bardzo pięknie prosperuje i oddaje miastu rzetelne usługi, a przez wybudowanie nowych linii jeszcze większe oddawać może, — później stanie się dla gminy tylko ciężarem, — którego pozbyć się nie łatwo będzie, bo juści przedsiębiorstwa nie rentującego się nikt nie odkupi od gminy.

Natomiast wszystko przemawia za wejściem w spółkę z firmą Siemens & Halske. Kontrakt z tą firmą bowiem, dzięki pp. Rawskiemu, Niemczynowskiemu i całemu stronnictwu mieszczańskiemu w Radzie miejskiej, został zawarty tak, że zawiązanie spółki z tą firmą przedstawia dla miasta wielkie korzyści. W artykule XII-ym tego kontraktu postanowiono naprzykład, że w razie zawiązania spółki tylko faktycznie poniesione koszta budowy i urządzenia stanowić mają kwotę kapitału wkładowego spółki, a firma Siemens & Halske zrzeka się policzenia zysków osiągniętych przy budowie i urządzeniu i zobowiązuje się policzyć na rzecz spółki wszelkie oszczędności od preliminowanych kosztorysem kwot, własne zaś dostawy, fabrykaty i świadczenia, wstawić w rachunek kosztów budowy w takich ce-

nach, w jakich je policza swoim zastępcom i odbiorcom en gros.

Względ zatem na dobro gminy nakazuje bezwarunkowo przystąpić do spółki, gdyż w ten sposób połowę kolei nabędzie miasto na własność znacznie taniej, a nadto nie będzie potrzebowało utrzymywać kosztownego, a jak to we wszystkich miejskich instytucyach widzimy, nieporadnego aparatu administracyjnego. Ruch na kolei utrzymywać będzie fachowy personal firmy Siemens & Halske, miasto zaś będzie miało bardzo rozległe prawo kontroli i faktycznie bez ryzyka, bez żadnego trudu pobierać będzie 6 pct. od włożonego do spółki kapitału, a może i więcej. W spekulacye miasto wdawać się nie powinno, a zupełne wykupno tramwaju byłoby właśnie spekulacyą, która mogłaby się bardzo smutnie skończyć, a wtedy ci, którzy za wykupnem agitują, z pewnością nie zwrócą miastu strat poniesionych. Jeżeli są finansowo odpowiedzialni, a tak święcie są przekonani o tem, że miasto zrobi znakomity interes, to niech zagwarantują mu stały dochód, równający się 6 pct. od włożonego kapitału, a wtedy będą mogli z pewnem prawem gardłować za wykupnem, agitacya jednak oparta tylko na kombinacyach i przypuszczeniach nie ma sensu. Z tak samą racyą mógłby ktoś doradzać gminie, aby za te pożyczone pieniądze zakupiła mnóstwo losów tureckich lub serbskich, bo one „muszą" podnieść się w kursie i gmina zarobi na tem 8 lub 10 pct.

Mamy więc nadzieję, że członkowie naszej rady miejskiej, zanim powezmą uchwałę ostateczną, poradzą się dobrze swego sumienia i kierując się tą myślą, aby miasto żadnej szkody nie poniosło, nie dopuszczą do żadnych ryzykownych, choćby nie wiedzieć jak pewnych eksperymentów finansowych.

**Reprezentacya m. Gródka** odstąpiła bezinteresownie potrzebny grunt na budowę gmachu „Sokoła".

**Konkurs** na jedną dożywotnią zapomogę dla sług niezdolnych do pracy z fundacyi ś. p. dra Józefa Malinowskiego, w kwocie rocznych 96 zł, rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Ubiegać się mogą służący obojga płci, którzy przesłużyli lat 20, a u jednego służbodawcy przynajmniej lat sześć służyli. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 31go maja b. r.

**Powtórne Walne Zgromadzenie** Towarzystwa dostaw dla armii odbędzie się w niedzielę o godzinie 10-ej rano w lokalu Izby rękodzielniczej.

**Dyrekcya ruchu** kolei państwowych zawiadamia nas, iż wiadomość o oddaleniu z dniem 1 maja przeszło 100 stabilizowanych rzemieślników, którzy pod rozmaitym pretekstem opuszczają robotę, jest mylną, gdyż dotąd tylko pojedyncze wypadki nieusprawiedliwionych absencyi, które zdarzają się w każdym dziale służby, były karane, nie było zaś powodu aż do wydalenia za karę ze służby, a o wydaleniu większej liczby stałych rzemieślników w drodze dyscyplinarnej nie było nawet mowy.

**Na budowę kościoła w Barszczowicach** odbędzie się we Lwowie dnia 14 maja tombola z loteryą fantową. Mieszkańcy wsi Barszczowice w liczbie około 1000 dusz, [illegible] do kościoła w Jaryczowie, odległego o półtorej mili od Barszczowic. Licznie po drodze do Jaryczowa rozsiane karczmy nastręczają jednak włościanom wiele sposobności do pijaństwa i demoralizacyi. To też Barszczowiczanie postanowili wybudować we wsi swojej kościół, ażeby rozpuście położyć tamę. Właściciel Barszczowic, hr. Siemieński, ofiarował już na ten cel odpowiedni grunt i materyały budowlane wartości 5000 złr., a inni dobrodzieje, jako też chłopi z Barszczowic złożyli na budowę kościoła datki w pieniądzach i w materyałach budowlanych. Grono naszych pań postanowiło tedy przyjść poczciwym Barszczowiczanom również z pomocą i urządza pod protektoratem pani prezydentowej Mochnackiej w ogrodzie Pojezuickim, której obfity program a przedewszystkiem szlachetny cel starczą za wszelką reklamę, a ofiarna nasza publiczność z pewnością nie poskąpi fantów loteryjnych i datków do biletu, oraz przybędzie na tombolę, aby przyczynić się w miarę możności do wystawienia świątyni Bożej, a tem samem lud barszczowicki uchronić od zepsucia.

**Okropna zbrodnia.** Z Paryża piszą: Odkryto tu jedną ze zbrodni najstraszniejszych, od ojcobójstwa. Ojciec ukartował i wykonał morderstwo własnego syna! Syn był najgorszego prowadzenia, ale ojciec próbował już go zgładzić, gdy chłopak liczył dopiero lat trzynaście, uciekł był więc z domu. Ojciec nie dowierzając własnym siłom przyobiecał [illegible] 3000 franków przyjacielowi, który podjął się dopomódz mu, a po wykonaniu zbrodni nie dał mu grosza. Udusiwszy syna 18-letniego własnemi rękami, rzekł do wspólnika swojego: „już mi dokuczać nie będzie". Tak wychodzą na jaw horenda społeczne, okropniejsze od najczarniejszych opisów „Mystères de Paris" Eugeniusza Sue i powieściopisarzy jego szkoły.

**Dezercya.** Z pogranicza rosyjskiego donoszą, że 36 rosyjskich żołnierzy w pełnym rynsztunku, wraz z końmi, które następnie sprzedali, opuściło swe pułki i przebywają obecnie w Galicyi. Powodem dezercyi miało być nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami.

**Cyrulik z Ponikwy.** Z Brodów nam donoszą, że tamtejsza żandarmerya odstawiła do sądu samozwańczego cyrulika z Ponikwy, który przez długie lata „leczył" chorych chłopów po wsiach okolicznych. Leczył on [illegible] i tanio. Wyrwał raz [illegible] chłopu [illegible] i skaleczył mu szczękę, to chłop płacił mu tylko za ząb, a skaleczenie szczęki było już bezpłatnym dodatkiem. Inny chłop (Karpo Antoniszyn) zgłosił się do cyrulika, by mu krwi upuścił; a ten nietylko jej upuścił, ale nawet ją zatruł, tak iż pacyent nazajutrz umarł. Wypadków podobnych ma sporo na sumieniu, a jest on sam doskonałą ilustracyą do drukującej się obecnie w naszem piśmie powieści Zofii Kowerskiej p. t. „Marzyciel".

**Sędziwy wiek.** Niedawno do jednego z lekarzy w Moskwie zgłosił się pewien starzec z prośbą o opatrzenie skaleczonej ręki. Lekarz, opatrując ranę, zdziwiony powierzchownością starca, zdradzającą bardzo podeszły wiek, zapytał go, ile ma lat. Powiedział, że się urodził w roku 1757 za panowania carycy Elżbiety i żył kolejno pod panowaniem Piotra III, Katarzyny II, Pawła, Aleksandra I, Mikołaja I, Aleksandra II i III, a teraz pod panowaniem Mikołaja II. Do 86 roku był woźnicą w jakimś bogatym domu w Moskwie; ale gdy raz wywrócił kolasę z krewną swoich państwa, zesłano go na Sybir. Tam żył do roku 1891, w którym powrócił do Moskwy. Obecnie 139letni starzec [illegible].

**Koniec dziecka szczęścia.** Przed kilku laty mówiono i pisano wiele o szczęściu parobka wiedeńskiego Jana Brösel'a, który na promesę za 2 złr. wygrał 200.000 złr. [illegible] jego wy[illegible] listów od [illegible] i ser[illegible] kandydatek [illegible]. Żona [illegible] wydawać [illegible] wystawne. Kiedy po kilku latach majątek ciągle się zmniejszał wyjechali Bröselowie z Wiednia i za resztę pieniędzy kupili hotel w Zurychu, po pół roku jednak zbankrutowali. Wrócili znowu do Wiednia, tu założyli handel delikatesów, który jednak spotkał ten sam los co przedsiębiorstwo hotelowe. Ponieważ Bröselowa poczęła męża zdradzać, wniósł on skargę o rozwód, nie czekając jednak wyniku wyjechał do Ameryki, aby tam szukać szczęścia, żona zaś zaangażowała się do Orfeum w Peszcie jako szansonistka. W ubiegłym tygodniu otrzymała ona z Nowego Yorku wiadomość, że mąż jej odebrał sobie życie. Powodem samobójstwa była nędza.

**Podróż do Berlina.** Z okazyi tegorocznej wystawy przemysłowej w Berlinie, będą wydawane w czasie od 7 bm. do włącznie 8 października br. każdego wtorku i czwartku w następujących stacyach zniżone bilety na podróż bezpośrednią do Berlina wszystkiemi pociągami (kolej miejska) i napowrót, po następujących cenach:

1. przez Kraków-Bogumin-Wrocław

| | I. klasą | II kl. | III kl. |
|---|---|---|---|
| | marek | | |
| Z Brodów | 143·30 | 94·80 | 48·10 |
| „ Czerniowiec | 175·70 | 114·40 | 54·30 |
| „ Lwowa | 129·30 | 86·40 | 44·70 |
| „ Podwołoczysk | 162·50 | 106·60 | 51·70 |
| „ Przemyśla | 112·30 | 76·20 | 41·10 |
| „ Suczawy | 191·70 | 121·20 | 57·50 |

2. przez Kraków-Oświęcim lub Szczakowę-Świętochlowice-Wrocław:

| | I. klasą | II kl. | III kl. |
|---|---|---|---|
| Z Brodów | 131·80 | 87·— | 44·20 |
| „ Czerniowiec | 164·20 | 106·60 | 50 40 |
| „ Lwowa | 117·80 | 78·60 | 40 80 |
| „ Podwołoczysk | 151·— | 98·80 | 47·90 |
| „ Przemyśla | 100·80 | 68·40 | 37·20 |
| „ Suczawy | 180·10 | 116·40 | 53·80 |

Ceny rozumieją się za jazdę tam i napowrót. Dzieci w wieku od 4—10 lat płacą połowę ceny. Bilety powrotne III klasy są ważne na liniach ck. austryackich kolei państwowych tylko do pociągów osobowych.

Powrót musi nastąpić najpóźniej dziesiątego dnia o północy i po upływie tego dnia jazda przerwaną być nie może. Na liniach niemieckich kolei przyznaje się przy całych biletach bezpłatny przewóz 25 kg. pakunku a przy pół biletach 12 kg.

**Opiekunka kotów.** Przeszłej jesieni sprowadziła się do pewnego domu przy ulicy Simmering we Wiedniu jakaś stara panna, gdzie wynajęła mieszkanie złożone z 4 pokoi. Na zapytanie po co osoba samotna potrzebuje tak dużego pomieszkania, odpowiedziała, że wkrótce mają do niej przyjechać siostrzeńcy, co jednak nie było prawdą. Natomiast zwrócili sąsiedzi uwagę na 6 ogromnych koszów, które z największą ostrożnością, pod nadzorem panny, wniesiono do pomieszkania. Do pokojów swych stara panna nie wpuszczała nikogo, wyjąwszy małego chłopca, który ją obsługiwał. Od owego chłopca dowiedzieli się sąsiedzi o wszystkiem. Oto w każdym z tych koszów było kilka kotów, których razem było kilkadziesiąt. Stanowiły one jedyne towarzystwo i rozrywkę dziwaczki. Koty jadały przy stole, miały swoje talerzyki siedziały na drewnianych pieńkach, wyścielonych poduszkami, a były tak do porządku przy uczcie przyzwyczajone, że nigdy nie powstało zamięszanie a każdy kot jadł i pił z talerzyka, na którym było napisane jego imię. Codzień opiekunka kupowała dla nich za 2 złr. mięsa wołowego, a chłopak przynosił po 14 litrów mleka. Noc przepędzały koty w owych tajemniczych koszach wysłanych poduszkami. Gdy pewnego razu dwa koty zdechły, panna włożyła trupy do szklanej skrzyneczki i patrzyła na zwłoki całymi godzinami, zanim je pozwoliła zakopać. Po pewnym jednak czasie zbrzydło wszystkim lokatorom kamienicy sąsiedztwo starej dziwaczki a na ich nalegania wymówił gospodarz pomieszkanie kociej opiekunce. Przy przeprowadzaniu zdechł znów jeden kot co tak ją zmartwiło, że postanowiła przenieść się na wieś i wynająć tam cały dom z ogrodem, aby bez przeszkody oddawać się pielęgnowaniu swoich ulubieńców.

**Gaz błotny pod lodem** odkryty został w pobliżu Baltimoru przez łyżwiarzy. Wiadomość tę podaje amerykańskie pismo *Science*. Łyżwiarze znajdowali się na rozległem jeziorze sztucznem, które pokryło się lodem niezwykle przejrzystym, w różnych wszakże miejscach wystąpiły białe plamy, które uważano za pęcherze powietrzne. Jeden z łyżwiarzy przewiercił otwór przez taką plamę białą i zbliżył płomień do otworu, a wtedy wydobywający się gaz zapłonął. Gdy prześwidrowano otwór mniejszy, otrzymano wązki i długi wytrysk płomienisty, który się przez czas pewien utrzymywał. Gaz uchodzący okazał się gazem błotnym, który powstał z rozkładu substancyj roślinnych, na dnie jeziora nagromadzonych. Spostrzeżenie to daje dogodny sposób wykazywania, jak gaz błotny tworzy się w przyrodzie. Według metody, opisywanej w podręcznikach, trzeba prętem poruszać bagnisko i zbierać bańki gazowe, wyrywające się na powierzchnię; wydobywanie się gazu z pod lodu pozwala zjawisko to łatwiej uwidocznić.

**Zmarli.** W Kijowie dr. Paulin Borodzicz, ogólnie znany przez ubogą ludność miasta lekarz-filantrop. W Krakowie Kazimierz Szwarcenberg Czerny, inżynier. W Chrzanowie Emilia Brochwicz Rogoyska, żona starosty w Chrzanowie. Aleksander Korabita Ostrowski, były gubernator radomski i prezes Towarzystwa kred. ziem. zmarł w dobrach dziedzicznych w Maluszynie w Królestwie Polskiem.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +8 R., w poł. +10° R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

**Znak starości.** (Ze wspomnień starego kawalera)

„Przez długie lata, wieczorem, przed pójściem na spoczynek, siadałem przy biurku, otwierałem szufladę, wydobywałem pudełeczko z kości słoniowej i — całowałem zawartość pudełka.

A był to lok włosów bladozłocistych, przypominających mi najpiękniejszą wiosnę mego życia.

Kochałem, byłem kochany. Okoliczności zrządziły, iż poszła za innego. Może to i lepiej! Pozostały mi wszystkie złudzenia.

Ale pozostał mi także na wieczną pamiątkę ten lok włosów złocistych, który co wieczór, przed pójściem na spoczynek, całowałem z czcią najgłębszą i miłością najszczerszą. Cześć ta i miłość przetrwała lat czterdzieści.

Wczoraj czułem się rozdrażniony i smutny: zdawało mi się, że ludzie są bardzo źli na świecie, że świat staje się coraz brzydszy, że słońce świeci ciemniej.

— Czyżbym się starzał? — powtarzałem sobie — czyżbym się starzał?

Potrzeba mi było dowodu. Otworzyłem szufladę, wydobyłem pudełko, rzuciłem okiem na lok włosów złocistych i, zamiast ucałować, jak zwykle, tę drogą mi pamiątkę — spojrzałem na nią obojętnie.

Tak, teraz już wiem na pewno, że się starzeję...

**Cyklistkom do sztambucha.**

Pókiś jest młoda, ładna,
Szykowna i układna,
Pędź na bicyklu dziecię;
Lecz gdy ci łatka spłyną,
O dobra kobiecino,
Jedź sobie — lecz w karecie!

**Z teatru.** Dziś we wtorek po raz 1-szy „Weseli spadkobiercy", operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. Nowe kostyumy, nowe dekoracye p. Dülla. We środę II raz „Weseli spadkobiercy". We czwartek po raz III „Weseli spadkobiercy". W piątek po raz pierwszy „Burza," dramat w 5 aktach A. Ostrowskiego. W sobotę po raz 4-ty „Weseli spadkobiercy".



## Literatura i Sztuka.

* **Notatki bibliograficzne.** Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego. Ksiądz Alojzy Fridrich T. J.: Obrazki Świętych Pańskich z krótkim ich życiorysem. Tomików 4, obrazków 175. Kraków 1896.

Od lat przeszło 20 zawiązało się w Krakowie przy ul. Kopernika l. 26 „Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego" nie dla wyzysku, ale dla propagandy katolickich uczuć, pojęć, przekonań i dla spotęgowania ducha pobożności i wiary. „Wydawnictwo" ma sześć działów: 1-o książki do nabożeństwa, nowenny, rozmyślania, karty wpisowe do bractw przeróżnych, 2-o książki o życiu duchowem, w polskim i ruskim języku, 3-o żywoty świętych pańskich, 4-o opisy krajów i prac missyjnych, 5-o dzieła i broszury naukowe i literackie, 6-o drobne druki treści religijnej. Pracowali i pracują w „Wydawnictwie" jako autorowie, tłumacze, wydawcy: OO. Arndt, Badeni, Czermiński, ś. p. Czezowski, Długołęcki, Fridrich, ś. p. Hołubowicz, Jackowski, Morawski, Mrowiński, Riedl, Sygański, Zaborski, Załęski. Przeważna część książek z 2-go i 3-go działu tworzy pewną całość i wydaną jest pod wspólnym tytułem „Pobożne książki dla wiernych każdego stanu". Dotąd wyszło 58 tomów a między nimi (tomy 54 — 57) „Obrazki Świętych Pańskich ks. Fridricha". Jest tych obrazków 175 i tyleż żywotów polskich patronów, Świętych z zakonu Jezuickiego i tych, których imiona lud nasz najczęściej na chrzcie św. daje. Drzeworyty ozdobione pięknemi winietami i wykonane również jak druk książeczek bardzo starannie. Tekst jasny, poprawną polszczyzną napisany, do życiorysu dodany: „owoc duchowny" (u Skargi „obrok"), będący zastosowaniem żywotu Świętego do duchownych potrzeb obecnych czasów i ludzi.

Nie tylko jako lektura pobożna dla wszystkich, ale jako „nagroda pilności" dla dzieci szkół ludowych nadają się te „Obrazki" ks. Fridricha wybornie, a każdy tomik stanowiący całość, jest nadzwyczaj tani, bo wraz z gustowną oprawą kosztuje 40 centów, pomimo, że ma przeszło 200 stronic i około 50 drzeworytów.

Już to wszystkie wydawnictwa Towarzystwa Jezusowego odznaczają się obok staranności druku i illustracyj, niesłychaną taniością, właśnie dla tego, że nie są przedsiębiorstwem, ale wchodzą w plan akcyi religijno-naukowej zakonu, podjęte nie dla zysku, ale dla idei.

## SPORT.

*Wyścigi konne, a c. k. państwowa kolej żelazna.*

W całej Europie — nie wiemy czy i w Rosyi — wszystkie koleje żelazne przyznają ulgi w opłatach za transport koni wyścigowych, oraz szlachetnych klaczy stadnych. Pomijając już ważność chowu koni czystej krwi, a zatem i wyścigów dla bogactwa narodowego każdego kraju i dla siły zbrojnej państwa, które też dlatego wspiera je nagrodami, koleje żelazne także na wyścigach ogromnie zarabiają, bo przy każdych wyścigach bywa liczny zjazd, to też zwiększa się znacznie ruch osobowy i transportowy, więc prócz interesu państwa, koleje w dobrze zrozumianym swoim własnym interesie, popierać winny wyścigi konne, chociażby tylko przyznawaniem ulg przy transporcie.

Koleje francuskie idą pod tym względem jeszcze dalej: na wielu torach czytamy w programach, że dają nagrody (Prix du Chemin de fer), a na wielką nagrodę paryską (Grand Prix de Paris) — obecnie 200 000 franków — składają się po połowie miasto Paryż i pięć wielkich towarzystw kolejowych.

W austro-węgierskiej monarchii nie spotkaliśmy się dotąd z żadną nagrodą kolei żelaznej, ale od lat kilkudziesięciu przyznano ulgi przy transporcie koni wyścigowych i szlachetnych klaczy stadnych; i tak w taryfie byłej c. k. uprzyw. galic. kolei Karola Ludwika z r. 1872 czytamy, że należytość wynosi na milę austryacką (4000° = około 7500 mtr.): od jednego konia złr. 1·05, od 2 koni jednego właściciela złr. 1·31, od 3 i wyżej po złr. 0·52 od sztuki, zaś dla koni wyścigowych i szlachetnych klaczy stadnych: od jednego konia złr. 0·57, od 2 koni jednego właściciela złr. 0 80, od 3 i wyżej po 0 34 od sztuki i taryfa ta przez dłuższy czas istotnie była wykonywaną.

Obecnie przy taryfie kilometrycznej na kartach legitymacyjnych nieodzownych do uzyskania tych ulg czytamy, że na wszystkich kolejach monarchii austro-węgierskiej opłata wynosi od kilometra: od jednego konia 7·5 ct, od 2 koni jednego właściciela 10 5 ct., od 3 i wyżej od sztuki po 4·5 ct.

W ostatnich czasach jednak c. k. kolej państwowa ulgi te w taryfie uwidocznione przyznaje tylko w takim razie, jeśli się transportuje trzy lub więcej koni naraz. Trudno się dopatrzeć logiki w tem postępowaniu.

Pan A. bardzo zamożny, ma też liczną stajnię wyścigową i na jedne wyścigi wysyła pięć koni.

Pan B. ma tylko dwa.

Pierwszy więc korzysta z ulgi, bo jest majętniejszy, drugi musi więcej płacić, bo jest mniej zamożny; a przecież zjazd wyścigowy zawsze jednaki przyniesie kolei zarobek, czy przybędzie nań przypuśćmy 40 koni z ośmiu stajen, czy też z dwudziestu, ba nawet w drugim wypadku mogą być więcej zajmujące i pobudzić do liczniejszego zjazdu, bo się ubiega więcej właścicieli.

Tem więc samowolnem odstąpieniem od przepisów dawniej zachowywanych, koleje działają do pewnego stopnia przeciw własnemu interesowi, bo odstraszając właścicieli mniej licznych stajen znacznemi kosztami transportu, tem samem obniżają ilość koni współubiegających się na wyścigach, przez co te stają się mniej zajmującemi.

W każdym razie w postępowaniu dzisiejszem tkwi ogromna niesłuszność, a nie wiemy czy i inne koleje austro-węgierskiej monarchii, równie jak kolej państwowa pozwoliły sobie samowolnie zmienić przepisy dotąd obowiązujące na szkodę hodowców i właścicieli koni, chowu tych w kraju, a w końcu stanu ekonomicznego kraju i siły zbrojnej państwa.

Zwracamy uwagę na tę sprawę, żywiąc niepłonną nadzieję, że Wydział galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów, który tak skutecznie popiera sprawę chowu koni w kraju i interesa hodowców, poważnym swym głosem zechce udać się do austryackiego Jockey Clubu, a jeśli w innych prowincyach towarzystwa kolejowe w podobny sposób postępują, to z pewnością do inicyatywy danej przez wydział galicyjskiego Towarzystwa przyłączą się i inne towarzystwa w monarchii.

Nie wątpimy, że Jockey Club, który z obowiązku swego stać winien na straży interesów chowu koni w monarchii, a więc hodowców, potrafi przez ministeryum rolnictwa uzyskać u ministeryum kolei żelaznych przywrócenie dawnego stanu rzeczy, a zniesienie zmiany, której nie można nazwać inaczej, jak szkodliwą dla kraju i dla skarbu państwa.

## Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 4 maja. Cukier surowy loco Aussig 16.10—16.15, loco Ołomuniec 15.15 — 15.25, loco Berno Wiedeń 15.15 do 15.25, na maj loco Aussig 16.17½ do 16.22½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50 do 36.00, secunda 35.25—35.75, cukier w kostkach prima 36.50—37.00, secunda 36.25 do 36.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 15.20 — 15.30. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 17.50 do 18.—. Gal. olej cesarski 00.00—00.00.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 5 maja. Wczoraj ogłoszono nuntia zarówno austryackiej jak i węgierskiej deputacyi kwotowej. Oba zgadzają się w tem, że odnowiona ugoda obowiązywać ma przez lat dziesięć i że dochody celne obracane być mają na wspólne wydatki. Różnica zaś polega w tem, że węgierska deputacya nie zgadza się na to, ażeby Węgrzy przedewszystkiem płaciły 2% wszystkich wspólnych wydatków za Pogranicze wojskowe. Nadto żąda węgierska deputacya, aby w ogólnej cyfrze wyrażono ile Węgrzy mają płacić za Pogranicze wojskowe. Dalsza różnica jest ta, że austryacka deputacya oznaczyła stosunek, w jakim obie połowy monarchii przyczyniać się mają do wydatków wspólnych w ten sposób, iż orzekła, że Austrya powinna płacić 58 a Węgrzy 42% tych wydatków po odtrąceniu 2% za Pogranicze wojskowe, przyczem wzięła za podstawę obliczenia liczbę ludności obu państw, wszystkie ich dochody *brutto* i wydaki *brutto*.

Węgierska deputacya zaś nie zgadza się na taki klucz, lecz żąda zatrzymania dotychczasowej metody obliczenia na podstawie dochodów *brutto* z podatków bezpośrednich i pośrednich i dochodzi do konkluzyi, że Austrya powinna płacić 68·6%, a Węgry 31·4%.

**Wiedeń** 5 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła dalsze paragrafy projektu reformy wyborczej aż do § 40.

Przy § 31 przyjęto poprawkę p. Schuckera, wedle której termin wyborów, tudzież godziny, w przeciągu których oddawane być mają głosy, oznaczyć należy w taki sposób, ażeby wyborcom ile możności zapewnione było wykonanie prawa wyborczego.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

**Praga** 5 maja. We wszystkich gminach położonych nad Wełtawą wystąpiła woda z brzegów. Przedmieścia Pragi położone w okręgu inundacyjnym zalane są częściowo.

Z Budziejowic donoszą, że woda zalała tam ogromne obszary podmiejskie, tudzież tory kolejowe na dworcu.

W lesie Czeskim spadły śniegi.

**Peszt** 5 maja. Dziennik urzędowy *Nemzet* z gorącem uznaniem omawia udział zagranicznych państw w jubileuszu tysiąclecia Węgier. „Podnosi nas to na duchu — pisze *Nemzet* — i wzmaga nasze siły, gdy widzimy, że monarchowie, parlamenty, rządy i narody tak wymownie okazują, że w tych pamiętnych dniach dzielą naszą radość." Następnie podnosi *Nemzet* jako ozdobę tej narodowej uroczystości to, że król rumuński pierwszy z pomiędzy obcych monarchów zwiedził wystawę. Król Karol powiedział, że wystawa ta zaszczyt przynosi Węgrom, a Węgrzy dumni są z tego uznania Rumunii.

**Peszt** 5 maja. Cesarz i wszyscy arcyksiążęta byli wczoraj na uroczystem otwarciu pałacu sztuk pięknych na wystawie. Na przemowę ministra oświaty Wlassicza odpowiedział Cesarz, że z prawdziwą radością otwiera tę wystawę, która sztukom pięknym da nowy impuls do rozwoju. Następnie oglądał Cesarz przez dwie godziny wystawione dzieła sztuki.

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 maja. J. hr. Łubieńska i St. Rożnowski z Krakowca. L. Lipiński z Wołynia. A. Szyrajew z Nowego Sącza. J. Kasteli z Okna. E. Curkowski z Nastasowa.

### HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 4 maja. Hr. Grocholski z Rosyi. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. W. hr. Reyowa i S. hr. Rey z Psar. A. hr. Johnston z Londynu. Baron Horoch z Winniczki. S. prof. Smolka i J. prof. Zawiejski z Krakowa. Dr. H. Bloch i M. Lahin z Wiednia. M. Ochenkowska z Rosyi. Starosta Zawadzki z Tarnopola. J. Reinert z Lincu. J. Mysłowski z Dźwiniacza. A. Micewski z Krechowa.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



### RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 5.10 | 1.30 | | 8.55 | 6.55 | 9.30 | |
| Z Krakowa Wiednia i Wrocławia | 5.10 | 1.30 | 8.45 | 8.55 | 6.55 | 9.30 | |
| Z Warszawy | 5.10 | | | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września | *5.10 | | | †8.55 | 6.55 | | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów | 5.10 | | | | | | |
| Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl | — | | 8.45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Mszany d. przez Tarnów Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę | — | | | | | | |
| Z Chabówki przez Tarnów | 5.10 | 1.30 | | | 6.55 | | |
| Z Chabówki przez Rzeszów | 5.10 | 1.30 | | | | | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1.30 | | 8.55 | | | |
| Z Rawy ruskiej przez Jarosław | — | 1.30 | 8.45 | | | 9.30 | |
| Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl | — | 1.30 | 8.45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | — | | 8.45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza | — | | | 8.00 | | | 12.10 |
| Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia | — | | | 1.51 | | | |
| Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn. | — | | | 8.00 | 1.51 | *10.10 | 12.10 |
| Z Stanisławowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1.51 | | 12.10 |
| Z Chyrowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1.31 | 10.10 | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody, rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | 9.55 | | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass | — | | | | 2·01 | | |
| Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna | — | | | | | 6.10 | |
| Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałka Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | | 7.28 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8.15 | | 5.45 | |
| Z Bełzca | — | | | | | 5.45 | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | — | 2.18 | 9.50 | 7.42 | 4.45 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | — | 2.34 | 10.05 | 8.05 | 5.10 | | |
| Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn. | — | | | | | 8.03 | |
| Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn. | — | | | | | 8·26 | |
| Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn. | — | | | *7.50 | †5.28 | †8.54 | |
| Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia | — | | | | 1.10 | 7.48 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8.40 | 2.50 | 11.00 | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Warszawy | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | 6.45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września | | | | | | | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | *4.65 | |
| Musz.-Kr. przez Przem. | — | | 11.00 | | | 6.45 | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | — | | | | | | |
| Chabówki przez Tarnów | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | | |
| Chabówki przez Rzeszów | — | | 11.00 | | | | |
| Chabówki przz Przemyśl | — | | 11.00 | | 9.55 | | |
| Rawy r. przez Jarosław | — | | | | 9.55 | 6.45 | |
| Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl | — | 2.50 | | 4.40 | | | |
| | — | | | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | — | | | 4.40 | | 6.45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj | — | | | 5.22 | | 7.22 | |
| Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj | — | | | | 9.35 | | |
| Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września | — | | | 5.22 | 9.35 | *3.05 | 7.22 |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | — | | | | 9.35 | 7.22 | |
| Chyrowa przez Stryj | — | | | 5.22 | | | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad., przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6.10 | | | | | | |
| Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow. | — | | | | 10.25 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol. | — | | | | 2.45 | | |
| Suczawy, Jass; Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec | — | | | | | | 10.15 |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 9.15 | | 7.05 | |
| Bełzca | — | | | 9.15 | | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | 6.14 | 2.25 | | 9.48 | | | 11.12 |
| Podw. i Brodów z gł. dw. | 6.00 | 2.11 | | 9.30 | | | 10.45 |
| Zimn. wody od 1 maja do 6 wrześ. tylko w niedzielę i święta | — | | | | 1.32 | | |
| Brzuchowic od 1 maja do 6 września w niedziele i święta | — | | | | 1.20 | | |
| Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow. | — | | | | 3.20 | | |
| Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn. | — | | | 9.45 | 3.00 | 8.55 | |
| Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie | | | | *9.45 | †1·05 | §3.00 | *6.25 |

**Uwaga:** Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsi. Z drukarni nak. W. Maniewskiego Zarządca W. Hodak.